

Moja walka z rakiem

(25)

23 sierpnia 2019

W mediach wiele o wczorajszym nieśczęściu w Tatrach, gdzie zginęło od pioruna 4 ludzi: 2 osoby dorosłe i 2 dzieci, a ponad 140 zostało poszkodowanych i znajduje się w szpitalach. Tak wielka burza zaskoczyła wszystkich. Nikt się tego nie spodziewał. Prognozy wcale na taką pogodę nie wskazywały. Był piękny, słoneczny dzień, odpowiedni na wycieczkę. Wszyscy szli na Giewont, choć jest to ponoć trudna trasa. Nigdy tam nie byłem, bo mam lęk wysokości. Nadal też trwają poszukiwania grotołazów, choć ciało jednego już odnaleziono. Jak podały media ciało drugiego prawdopodobnie leży obok. I takie jest nasze życie. Idziemy w świat, choć nie wiemy, czy jeszcze wrócimy.

Zamęt w polskim życiu politycznym nadal trwa. Jak w PRL-u mówiono, że wszystko zawdzięczamy Polsce Ludowej i socjalizmowi, tak teraz rządowi PiS, a w domyśle braciom Kaczyńskim, a nawet żonie nieżyjącego prezydenta, Marii. Bo i pomniki, i utrwalanie pamięci gdzie się tylko da. A człowiek chciałby się cieszyć szczerze demokracją, sukcesami gospodarczymi kraju, przynależnością do Unii Europejskiej, a nawet NATO, a za uchem brzęczy mu cały czas: to wszystko, co mamy, to tylko zasługa PiS-u i Kaczyńskich. Wszyscy wcześniej nie robili nic innego, tylko rozkradali Polskę, przyzwalałi gangsterom oszukiwać na VAT-ie itp., itd. I tak mówi Morawiecki, Kaczyński i wszyscy liderzy PiS-u. Czy oni w to wszystko wierzą, co mówią?

24 sierpnia 2019

Czuję się normalnie, jakbym nie miał już choroby nowotworowej, choć to nie do końca prawda, jak mi przypomniał dr G.: „Jeszcze coś tam jest. I trzeba to będzie wyciąć, choć bezinwazyjnie, właśnie po 27 września”.

Oglądałem dziś Wiadomości na TVP1. Coś okropnego. Jak ci ludzie mogą tak szkalować innych, będących w opozycji wobec rządów PiS-u. Żadnego umiaru w propagandzie i oczernianiu opozycji. I pomyśleć, że robią to tzw. dobrzy chrześcijanie, katolicy, a bywa że także ludzie wykształceni, ba, nawet z tytułami naukowymi.

25 sierpnia 2019

Po obiedzie wybieramy się z Halinką do Tarnowa. Mamy w planie odwiedzić Patrycję, ale za to cały poniedziałek chcemy spędzić na porządkach zarówno na Boczej jak i Gumnińskiej. Podróż, dzięki Bogu, przeleciała nam bez przygód czyli kłopotów. Ruch na drodze niewielki, tylko ten upał! I tak ma być do

końca sierpnia. W mieszkaniu Patrycji góry ubrań wyniesionych z szaf Paulinki, bo Krzysiek maluje jej pokój, a potem to samo z będzie u Mateusza. Paulinki w domu nie ma, bo umówiła się z koleżanką. No, w końcu ma już 13 lat! – A kiedy tobie pozwolą rodzice chodzić do kolegów? – pytam Mateusza. Nic się nie odzywa, więc żartobliwie mu doradzam, by zapisał się do jakiejś sekcji sportowej i wtedy będzie wychodził na treningi. – Najpierw będą cię prowadzić, a potem będziesz chodził sam. – Mateusz moje żartobliwe słowa zbywa milczeniem. Patrycja wspomina, że ma zaplanowaną jeszcze jazdę rowerem. Mateusz też chce jechać. „Przecież rozbiłeś się niedawno i powiedziałeś, że nie chcesz”. „To pojedę hulajnogą”. Taką toczy się rozmowa między matką i synem. Skracamy naszą wizytę i jedziemy na Gumnińską, by tam zostawić torbę Halinki. Ona jedzie ze mną na Boczną, by wszystko obejrzeć i zaplanować. Chce przede wszystkim rano wyrzucić na słońce pościel i przewiesić ją na wieszaku. W ubiegłym roku przecież nas tu nie było prawie całe wakacje. Halinka za chwilę wraca pieszo na Gumnińską, ja zaś muszę zaparkować samochód, który stoi przy bramie. Około 19.00 zwolniły się na przeciwnym parkingu dwa miejsca. O 20.00 wybieram się na tarnowski rynek, bo na cmentarz jest już za późno. Wsiadam do „9” i jadę na Mickiewicza. Przejściem podziemnym przechodzę na ulicę Goldhammera, a potem idę na Plac Rybny. Przyglądam się kamienicy, w której mieścił się dawniej Międzyspółdzielczy Klub „Zachęta”, którym przez rok 1970/71 kierował mój kolega akademicki Kazek B. I tam go kilka razy nawet odwiedziłem. Obecnie mieści się tutaj niepubliczne LO im. ks. prof. Tischnera. Idąc przez Rynek i plac Kazimiera Wielkiego, a potem Wałową szukam śladów swej młodości spędzonej w Tarnowie. Na Rynku, który jest ogrodzony, trwa przebudowa związana z wymianą płyty. Ale w kamiennych ogródkach siedzi sporo ludzi, głównie młodzież. Po drodze spotykam też różne małe restauracje, serwujące potrawy orientalne, oraz pizzerie i puby. Pogoda temu sprzyja, choć na dworze powoli zapada zmrok. Idąc Wałową słyszę od strony Pomnika Nieznanego Żołnierza dyskotekową muzykę. To pewnie w amfiteatrze, należącym dawniej do ZDK Tamel, bawi się tarnowska młodzież. Tutaj latem – jak zauważyłem – koncentruje się życie rozrywkowe. Dlatego Starówka, Wałowa, Krakowska jest o zmroku pełna życia. A ja idę w milczeniu i dalej szukam mej młodości i wspominam dawne dzieje. Żal serce ścisza za tym, co bezpowrotnie minęło. A kiedy widzę beztroskę młodych, mówię sobie, przecież byłem taki sam jak oni.

26 sierpnia 2019

Rozpoczynamy z Halinką na Boczej pracowity dzień. W zasadzie to ona ma największy w tym udział, a ja jej tylko pomagam: coś podaję, coś wynoszę albo przynoszę. Oprócz sprzątania, czyszczenia i mycia okien zmieniamy także firanki, które nie były prane przez blisko 2 lata. Przecież w roku ubiegłym miałem ten przeklęty wypadek w Turbi,

straciłem samochód, a potem kupiłem nowy, z którym także miałem sporo kłopotów. W Tarnowie zjawiłem się dopiero we wrześniu, a Halinka, o ile dobrze pamiętam, bodajże dopiero w październiku, przed Wszystkimi Świętymi. Prace porządkowe zakończyliśmy dopiero przed 17.00, z krótką przerwą na skromny posiłek. Potem odprowadziłem Halinkę na Gumnińską, gdzie miała jeszcze umyć okna, a ja poszedłem na cmentarz uporządkować grobowiec, zmieść liście, zapalić znicze.

Gdy wróciłem z cmentarza, wysłuchiwałem wieczornych wiadomości, umyłem się i czytałem „Twórczość”. Takie życie mi nawet odpowiada, z daleka od ludzi, z dystansem wobec świata. Co prawda wiele czasu codziennie poświęcam bieżącym informacjom medialnym, ale zachowuję wobec tego szumu i zgłębku daleko idący dystans. Wystarczy bowiem posłuchać takiego posta Horalę z PiS, stojącego na czele jakiejś tam komisji, powołanej do niszczenia przeciwników z PO, aby tym wszystkim, o czym się mówi, gardzić. Niestety. A przecież jest jeszcze Czarnecki i wielu innych, których twarze, jakby przyrosły do tego ekranowego szkła. Ba, bywają jeszcze gorsi np. redaktorzy z „Gazety Polskiej” czy jacyś profesory lub doktorzy habilitowani, najczęściej z katolickich lub prowincjonalnych uczelni. Po prostu wstyd!

27 sierpnia 2019

Wracamy do Stalowej. Umawiam się z Halinką, że zaczekam na nią na stacji benzynowej, to jest 100 metrów drogi od mieszkania na Gumnińskiej. Benzynę, tańszą o 18 groszy na litrze niż u nas, zatankowałem już w niedzielę. Jedziemy póki jest jeszcze w miarę chłodno, bo po 10.00 na pewno zacznie się upał. Gdy jesteśmy już za Mielcem Halinka przypominała sobie, że mam pozamykane wentylatory. I co z tego, że pracują na wysokich obrotach! Dopiero teraz poczułem ulgę, gdy powietrze dmucha także na mnie. Podróż płynie nam spokojnie. Ruch na drodze dopiero się zaczyna. Najgorsi są tylko ci, którym się spieszy i nie istnieją dla nich żadne linie ciągłe czy nawet podwójne. Dlatego trzeba uważać. Staram się nie przekraczać szybkości 70-80 km. Gdy dojeżdżamy do Stalowej zatrzymujemy się w Kauflandzie, aby zrobić niezbędne zakupy. W domu jesteśmy około 11.00. Wjeżdżam na parking przed blokiem, aby szybciej wyładować torby, które mamy na tylnym siedzeniu. Potem samochód odprowadzam pod szkołę na swoją kopertę. Gdy już wszystko mam za sobą, zabieram się za jedzenie, bo czuję po wczorajszej głodowce naprawdę apetyt. Halinka smaży na obiad ziemniaki, które zostały z niedzieli w lodówce, do tego jajko sadzone i maślanka. Można powoli dochodzić do siebie i wejść w normalny tryb życia, do zwyczajnych codziennych zachowań. Ale zapewne nie pójdzie to tak łatwo, gdyż te 3 dni podróży wniały mi z rytmu. Ale spróbuję. Po obiedzie i krótkiej drzemce wybieram się do biblioteki.

Miroslaw Osowski